Przyjaciel Ludu.

Rok szósty. **No. 6.** **Leszno,** *dnia* 10. *Sierpnia* 1839.



Chodowieckiego: *Ucieczka króla Stanisława z Gdańska.*

Niemasz może uboższego kraju w dzieła sztuk pięknych, jak dawna Polska. Polak bowiem na przedniéj straży zachodniéj Europy, przeciw Bisurmanom, siczy i innym barbarzyńcom, zawsze na koniu, albo wśród gwaru obrad publicznych, nie miał nigdy czasu, nie miał spokojnego zacisza, tak potrzebnego oddającemu się sztukom pięknym. Do tego przydać jeszcze należy wewnętrzne nasze przeszkody wydoskonalenia się w sztukach pięknych, to jest: brak wytrwałości i talentu. Polak, który w ulubionym sobie żywiole, w wojnie, rok ciągle nie wytrwał, miałżeby lat kilka, lub kilkanaście nad pędzlem, lub dłótem siedzieć? Z tych też i innych przyczyn nie posiadamy wcale sławnych malarzy i snycerzy. Nadaremnie wyjedzie nam kto, na zbicie tego twierdzenia, z Lubienieckim, Czechowiczem, Lexyckim, Szmuglewiczem i t. p. Nie przeczymy, są to wielcy mistrze, ale gdzie? u nas! Porównani z mistrzami szkoły włoskiéj, flamandzkiéj, hiszpańskiéj, francuzkiéj, nikną z swoim talentem, jak światełko lampy przy blasku słońca.

Los we wszystkiém nam zawistny, wydarł nam nawet Chodowieckiego, sławnego malarza i rytownika, na schyłku zeszłego wieku: po-

chodził on wprawdzie z polskiéj familii, *) sam liczył się pomiędzy Polaków, **) ale nie umiał ani słowa po polsku, czuł i myślał po niemiecku. Urodził się w Gdańsku, dnia 16. Października, 1726 roku. Ojciec jego, Gotfried Chodowiecki, handlował ogrodowinami i kwiatami, a znając nieco rysunek, udzielał go w wolnych chwilach synowi. Zawczesna śmierć Gotfrieda Chodowieckiego, wprawiła rodzinę jego w smutne nader położenie. Wdowa po nim, nie mogąc dzieci utrzymać, poumieszczała je, jak mogła, a Mikołaja oddała do sklepu korzennego. Biedny młodzieniec, nie mając najmniejszego pociągu ku ważkom i miarom, musiał od 6téj godziny z rana, do 10téj w wieczór, ważyć pieprz, farynę, mierzyć oliwę i inne ciecze. Skoro 10ta uderzyła, biegł na poddasze, i przy mdłem świetle kopcącéj lampy, ćwiczył się po całych nocach w rysowaniu, kopijując ryciny, jakie mu przypadkiem do ręki wpadły. Pomyślna gwiazda Chodowieckiego zdarzyła, że kramarz, u którego w nauce zostawał, zbankretował. Matka Chodowieckiego wysłała go teraz (1743) do Berlina, do swego brata, kupca Ayer. Tu, podobnie jak w Gdańsku, doskonalił się Chodowiecki w wolnych od zatrudnień kramarskich chwilach, a czując się już nieco na siłach, zaczął robić rozmaite miniaturki na tabakierki, które jego wuj bardzo korzystnie sprzedawał. Znęcony zarobkiem, zaczął talent siostrzeńca podsycać dostarczaniem mu rozmaitych rycin, a nadewszystko udzielaniem więcéj wolnego czasu. Tym sposobem Chodowiecki wydoskonaliwszy się w rysowaniu, pożegnał niemiły sobie zawód kupiecki w 28. roku życia, i z całym zapałem młodzieńca, rzucił się do malarstwa i rysunków. Bez dokładnéj atoli znajomości prawideł téj sztuki, doznawał z początku wielkich trudności, nim jaki rysunek wypracował. Nie był więc nigdy, mówiąc prawdę, umiejętnym rysownikiem, ale nadzwyczajna zdatność i łatwość, zastąpiły miejsce nauki i wyniosły Chodowieckiego na stopień najcelniejszego rytownika swego wieku. Rycina, którą w roku 1756 pod tytułem: *Gra wkostki*, zrobił, ściągnęła nań uwagę akademii malarskiéj w Berlinie, która mu poleciła robić ryciny do swoich kalendarzyków politycznych. Kalendarzyki te stały się przezto niezmiernie poszukiwanemi, a wziętość Chodowieckiego tak wzrosła, że z całych Niemiec odbierał zamówienia rycin, winiet i t. p. do dzieł wówczas wychodzących. *) Porzucił zatém zupełnie malarstwo, a oddał się wyłącznie rytownictwu, w którém tak był obfitym, że przeszło 3,000 rycin zrobił. W roku 1798 został dyrektorem akademii malarskiéj w Berlinie, lecz się tym zaszczytem nie długo cieszył; w roku bowiem już 1801., dnia 9 Lutego życia dokonał, mając lat 75. Dla prawości swojéj i słodyczy charakteru powszechnie poważany, odprowadzony został na miejsce wiecznego spoczynku od wszystkich niemal mieszkańców Berlina.

*) Jeden z przodków, Jan Chodowiecki, pochodził z polskiéj familii, z miasteczka Chodcza; zostawszy duchownym, wyznania Braci czeskich, posłany został od przełożonych swoich do Gdańska na kaznodzieję, przy kościele Braci czeskich tamże. Ożeniwszy się z Gdańszczanką, dał początek rodzinie niemieckiéj Chodowieckich, z któréj nasz Mikołaj Daniel pochodził.

**) Między innemi w liście do Łęskiego, niegdyś professora astronomii w Krakowie, umieszczonym w Bandtkiego Historyi drukarń krakowskich, na stronie 206.

*) P. Mielcarzewicz, który pismo nasze tylu pracami swemi przyozdobił, powiększył jeden z rysunków Chod..., *ucieczkę Stan. Leszczyńskiego* wystawiający, któryśmy na czele artykułu umieścili.

Bitwa pod Kircholmem.

(Ciąg dalszy.)

Zaledwie Zygmunt oddalił się od szwedzkich brzegów, natychmiast Karól z zamysłami swojemi śmiało wystąpił. Duchowieństwo polepszeniem dochodów, wodzów i żołnierstwo darami, lud zwodniczą poufałością ująwszy sobie, wszystkie ustawy królewskie pogwałcił i zniszczył, wszystkich stronników Zygmunta rozpędził i wytępił; pozyskanie nawet przyjaźni postronnych władzców nie uszło jego baczności: odpowiedniemi darami, pochlebnemi poselstwy, wcześnie ich do siebie pociągnął. Skoro takie rozliczne bezprawia Karóla, doszły wiadomości Zygmunta, wyprawił do Szwecyi poselstwo z upomnieniem go, aby się w gwałtach swoich upamiętał i do powinności powrócił. Zręczny Karól, że niby osobistości nie szuka, chcąc się popularniejszym w narodzie zrobić, składa na chwilę rządy państwa, wkrótce jednak, jakoby na powszechne żądanie, znowu stér ujął i sejm w Abrogu złożył. Dopiero tylą obelgami poruszony Zygmunt, postanowił nakoniec roku 1598 udać się do Szwecyi, lecz wybrał się nie podług zdrowéj rady, z niedostateczną siłą; przecież pierwsze starcie, pod Stegeborg zaszłe, szczęśliwém dla niego było; jednakże, gdy nawet ze zwycięztwa korzystać nie umiał, nie długo Karól w groźnéj stanął postaci, i królowi po bitwie w dniu 25. Września, niedaleko Linkoping, narzucił warunki, i nie dziw, że Zygmunt, nieumiejący w chwilach pomyślnych silnego wziąść postanowienia, nie znalazł go w ciężkiéj przygodzie, więc strapiony, przez Kolmar, Gdańsk, wrócił do Polski.

Odtąd Zygmunt ujrzał zniszczone swoje nadzieje na północnym półwyspie, mianowicie od śmierci mężnego i wiernego sobie do zgonu admirała Fleming, i przez zwykłą opieszałość nawet nie zabezpieczył granic Polski od téj strony; odtąd Karól zacząwszy wielowładnie panować w Szwecyi, niepoprzestał na tém, ale jako dobry polityk, w własnéj siedzibie zatru-

dnił nieprzyjaciela; jakoż w roku 1600. wkroczył do Estonii; Rewal, tudzież wiele miast zajął, bo mu tu tylko słaby odpór dawał Jerzy Farensbach, wojewoda wendeński, w tysiąc Polaków do obrony całéj ziemi pozostawiony; lecz choć z tak słabą siłą nie mógł dostatecznie osadzić twierdz, ani stawić czoła w otwartém polu, to przecież mężny wojewoda podjazdami nie mało trapił nieprzyjaciela i pochód cały utrudniał.

Wkrótce też na pierwszy odgłos najazdu tego, Krzysztof Radziwiłł, H. w. l., z synem Januszem, podczaszym litewskim; Dorohostajski, W. m. l.; Dębiński, wojewoda parnawski; pośpieszyli w 5,000 jazdy i 600 piechoty pod Kokenhaus, i zwodząc ciągłe boje, szczególniéj pod Kiessi niemałą korzyść nad generałem Wrangel odnieśli; gdy zaś w roku 1601. na wiosnę przyłączył się do nich Chodkiewicz w 800 ludzi, zaraz przy rozpoczęciu nowéj walki, zdobyto Kokenhaus, Treyden, Zygwolt i Wendę. To gdy się dzieje, król zawsze skory w początkach przedsięwzięć, ruszył z Zamojskim w 14,000 jazdy i 6,000 piechoty w Październiku r. 1601, i zaraz zdobyto Wolmar; gdy jednak dla srogości zimy nie wiele w polu poczynać można było, nie długo, jak zwykle, zrażony Zygmunt, dnia 5. Grudnia odjechał na sejm do Wilna, dowództwo całéj siły na rok 1602. zostawiwszy Zamojskiemu, który wprawdzie zdobył Felin i Białykamień; jednak znając umysł Zygmunta, a przytém skołatany wiekiem i na zdrowiu, usunął się od dowództwa w zacisze domowe na początku r. 1603.

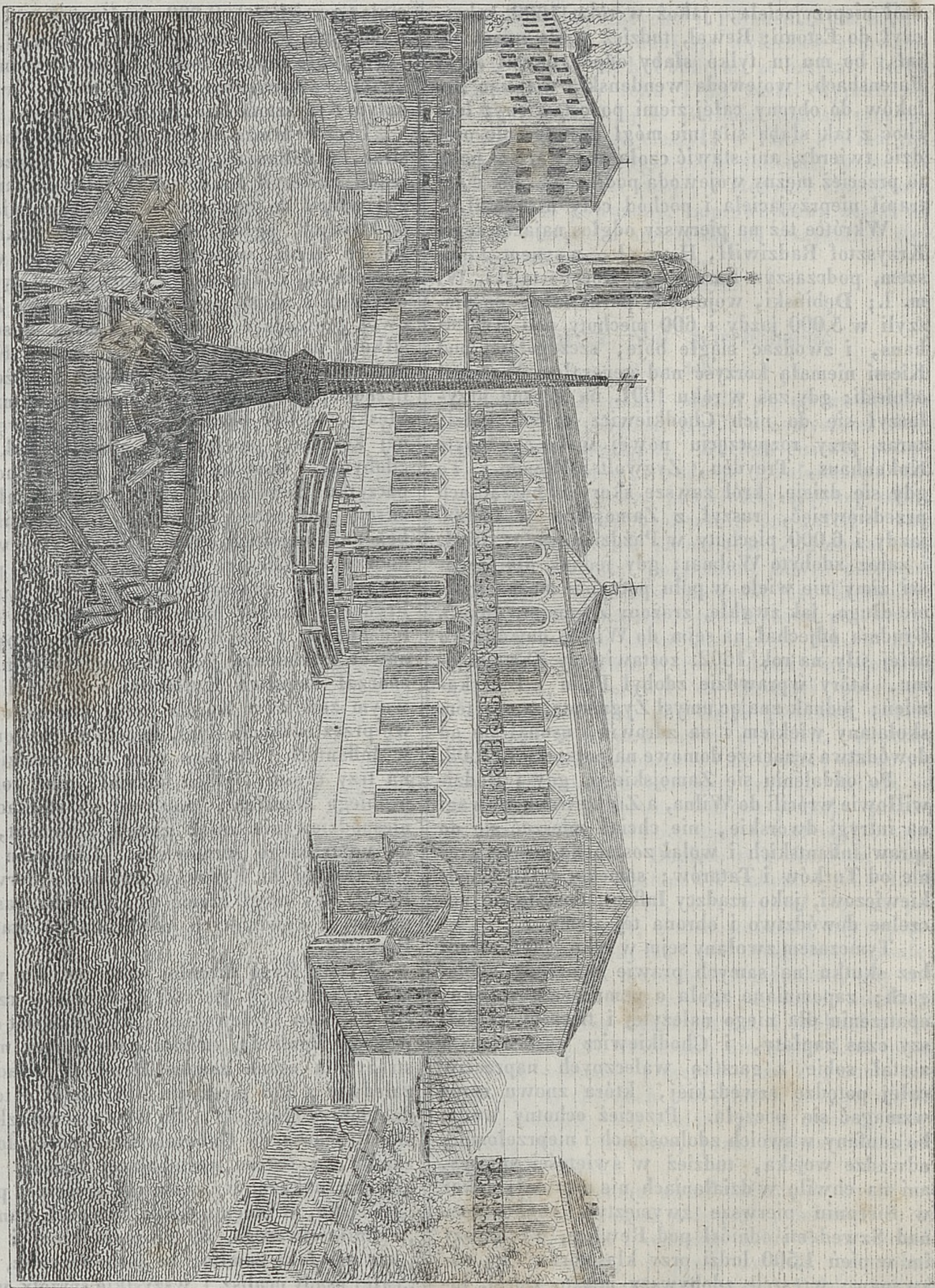
Po oddaleniu się Zamojskiego, gdy i Radziwiłłowie wrócili do Wilna, a Zółkiewski, z uwagi na intrygi dworskie, nie chciał mieszać się do spraw inflantskich i wolał zostać na straży granic od Turków i Tatarów; samemu tylko Chodkiewiczowi, jako rządzcy Inflant, dostało się naczelne dowództwo i obrona téj ziemi.

Tymczasem zwołany sejm w roku 1603, zszedł bez skutku na samych prawie o urzędy zabiegach; zapomniano zgoła o pomnożeniu wojska, opatrzeniu dla niego należytéj i trwałéj na dalszy czas zapłaty, i Chodkiewicz zostawionym został sobie z garstką walecznych naprzeciw całéj potędze szwedzkiéj, która znowu coraz wzmagać się poczęła. Przecież ochotny wódz, bo zaufany w swoich zdolnościach i nieprzełomnéj odwadze wojska, tudzież w świętości sprawy, ani na chwilę w działaniach nie ustawał; jakoż w Sierpniu pierwsze zwycięztwo znakomitsze nad Szwedami odniósł pod Rewlem, wyciąwszy im w pień 1,500 ludzi przy klasztorze *Paz* nazwanym; wreszcie zdobywszy miasto Derpt, ludne i dosyć obszerne, nad rzeką Embek, z przyczyny wczesnéj i nader srogiéj zimy, tamże na zimowe leże rozłożył się obozem. Za nadejściem pierwszych dni wiosny r. 1604, zebrane wszystkie siły Szwedów pod wodzą Lindersona, znowu groźną postać przybierać poczynały, lecz takowe Chodkiewicz, do 6,000 wynoszące, nie mając swoich jak 2,000, zachwycił pod Białymkamieniem i ze szczętem zniósł; 15 dział, 24 chorągwi, całe zapasy, dostały się zwycięzcom. Tyle świetne zwycięztwa zjednały mu po świeżo zeszłym Krzysztofie Radziwille, buławę w. litewską.

Lecz w tymże jeszcze roku, mimo dotkliwych strat, w Inflantach poniesionych, książe Sudermanii zostawił Lindersona z niedobitkami, sam zaś wrócił do Szwecyi, i zachęcony mianowicie od Moskwy, ogłosił się królem szwedzkim; a że Polska teraz wplątała się zarazem w wojnę z Moskwą i Turcyą, i Inflanty stały prawie otworem z wojsk ogołocone, albowiem Zygmunt dwie prowadząc wojny, nie mógł doséłać posiłków na obronę téj ziemi; przeto Karól aż nadto dobrze umiejący korzystać z każdéj okoliczności, gorąco pałający zatrzeć ostatnie swoje klęski, dodać blasku świeżo na głowę włożonéj koronie, powiększyć państwo tak piękną zdobyczą, wszelką wytężył siłę. Zaczém na początku Sierpnia r. 1605. przypłynął w 64. okręty pod brzegi inflanckie i wysadził na ląd bez najmniejszego oporu, liczne, we wszystko dobrze zaopatrzone wojsko, któremu pod nim przywodzili generałowie: Andrzéj Linderson, Fryderyk hrabia Mansfeld, i Fryderyk książe lüneburski; a Karól pełny nadziei zdobycia, już nawet ostatniemu, jako zięciowi swojemu, przeznaczał księstwa Kurlandyi i Semigalii. Głównym zamiarem Karóla było, otworzyć wyprawę przez zdobycie Rygi, miasta najznakomitszego w Inflantach; do tego więc celu rozdzielił siły na trzy części: jeden oddział, pod rozkazami hrabiego Mansfeld, popłynął na statkach, aby niespodziewanie zająć zamek Dyament, klucz do upatrzonego stanowiska. Linderson od Rewla ciągnął ku Rydze, w odwodzie pierwszemu; Karól, aby mógł rzucić się, gdzieby zaszła potrzeba z wywiniętych okoliczności, stanął pod Parnawą.

Miasta Rygi broniło wówczas stu wybrańców szawelskich Sierotki Radziwiłła, czterdziestu Szkotów królewskich i kilkudziesiąt ciężkich jeźdców Dönhoffa, tudzież parę tysięcy miejskiéj straży; a osada zamku Dyament składała się zaledwie z 250 pieszych. Wiedział o tém bardzo dobrze Mansfeld, dla tego nieomieszkał wysłać trębacza do Gabryela Białłozora, dowódzcy zamku, z listem następującéj treści: „Zanim „szturm nakażę, wzywam cię szczerze, po przy„jacielsku, w imieniu króla Szwecyi, pana mego „najmiłościwszego, do złożenia broni i oddania „bez odwłoki zamku; co jeśli uczynisz, i życie „całéj osady ocalisz i wszystkie sprzęty wywieść „tobie będzie pozwolono; lecz przeciwnie, gdy„byś trwał w uporze lekkomyślnéj i bezużytecz„néj obrony, doznacie wszelkiego okrucieństwa i „nikt z życiem nie ujdzie. Zamek rozkażę zni„szczyć tak, aby kamień na kamieniu nie został „i śladu najmniejszego, gdzie stał, nie było.“

Na co mężny Białłozor krótko odpowiedział:



Pałac Necessidades.

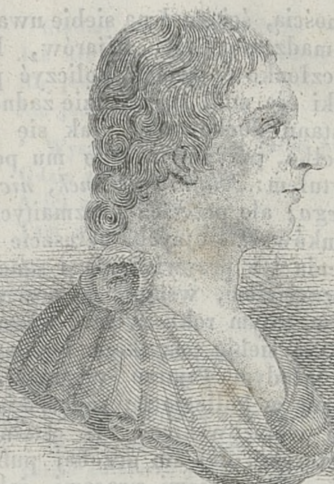
„Wybaczam zarozumiałość młodości twojéj; któż „jesteś i zkąd przybywasz, że się odważyłeś „tak zuchwale i bezrozumnie odezwać? aniś „ty ów Tytus, ani my Jerozolimą. Murów Dya„mentu broni polski żołnierz.... wolno walczyć; „lecz jeżeli kto drugi przyjdzie z podobnemi wa„runkami, głową przypłaci; czekamy, ale z bro„nią w ręku.“ Po takiéj odpowiedzi zaraz Mansfeld rozkazał zatoczyć działa i trzykroć szturm do zamku przypuścić; lecz tak dzielnego doznał odporu, że jeszcze tegoż dnia od oblężenia całkiem odstąpił. W obronie Dyamentu odznaczyli

się także nie mało Szkotowie, sławni strzelcy, w służbie polskiéj zostający, pod wodzą dzielnego Węgrzyna Boremissy, tudzież officer francuzki, Piotr de la Villatelle.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Pałac Necessidades.

Z środkowego punktu Lizbony, ciągnie się długa ulica San Paulo ku kościołowi tegoż nazwiska, około wielu klasztorów, fontan, ogrodów, przez wysokie terassy i głębokie fossy, aż do téj części miasta, któréj główną ozdobą jest pałac Necessidades, teraźniejsza rezydencya królowéj Donny Maryi. Droga ta jest dość długa, idzie się dobrą godzinę; a nawet powozem prędzéj jéj przebyć nie można, ponieważ muły, dla nierównéj drogi, nie wiele prędzéj, jak pieszy, postępują. Lepiéj ten uczyni, kto zaraz na placu Remulares, wsiadłszy w statek na rzece Tagu, tu płynącéj, każe się zawieść z Barquein do portu Pampulia; podróż ta, między pysznemi nad wszelki wyraz brzegami, jest czarująca. Lekko sunie łódka po zwierciadlanéj wodzie, obok niezliczonych ociężało stojących okrętów, a łagodny zefir od morza wiejący, mile chłodzi żar słoneczny. Pampulia nazywa się plac portowy, do którego płynie się pół godziny. Tu się ląduje pod groblą kamienną i wchodzi się po wschodach. Ztąd prowadzą w górę dwie szerokie, lecz nie proste ulice, na wielki wspaniały taras, okolony gmachami, które nasza rycina przedstawia. Jestto pałac Necessidades ze swemi pobocznemi i tylnemi budynkami. Nie jest on zbyt wielki, ma dwa dziedzińce, gdzie się roją psy, żebracy wszystkich farb, a mianowicie Murzyni, muły, wozy, służba, żołnierze i t. d. Wschody główne, prowadzące do pałacu, są wspaniałe i urządzenie wewnętrzne gmachów pyszne, jednak przebija się wszędzie zaeuropejski, brazyliański zbytek, który tu jedynie spostrzegać się daje. Okna po lewéj stronie od altany należą do komnat królowéj i księcia Don Fernando. Mają wielkie szyby, jak w niektórych paryzkich, lub londyńskich sklepach, znamionujące wielki przepych. Wzniesiony budynek za wieżą, ozdobioną stósunkowo zbyt wielkim kogutem świetnym, jest dawniejszy klasztór Necessidades, obszerna i piękna budowla, w któréj celach obecnie podrzędna służba królowéj i jéj małżonka się mieści. Jeszcze dotychczas stoją w posępnych korytarzach tego budynku posągi i obrazy świętych, które groźnie z swych ponurych przybytków na tę światową wrzawę spoglądać się zdają. Wielki ogród rozciąga się za klasztorem, którego drzewa Tujo, aż ponad dach klasztorny sięgają, ale uprawa jego jest dość zaniedbana. Dzika winna macica pnie się około złocistéj cytryny, daktylu, przytłumiając swemi szerokiemi liściami wzrost tych szlachetnych drzew. Niezliczona moc róży zdobiła ściany rzęsistemi wieńcami; ale oraz bujne zielsko walczyć się zdawało o pierwszeństwo z najpiękniejszemi kwiatami. Fontana na froncie jest jedną z owych *Agoas libres*, których Lizbona kilka set liczy, a przy których ciągle massa ludzi pijących, czerpających, śpiących, zalega. Nie każdemu jednak wolno brać wodę, tylko *agoateirom*, tojest nosiwodom, płacącym za to magistratowi pewną daninę.



Franciszek Xawery Dmochowski.

Franciszek Xawery Dmochowski.

Nieraz zasługa prawdziwa, zwykle skromna, nie przedziera się do uszu stugłowéj publiczności, albo też dawszy się nieco poznać, wnet zapomnianą, a niekiedy nawet i spotwarzaną bywa. Takiego losu doznał Franciszek Xawery Dmochowski, mąż uczony, w swoim czasie i sferze niezmiernie wiele dla nauk i dobra ogólnego działający, jeden z szczupłéj bardzo liczby owych wybranych, którzy po r. 1795 narodowe Palladium, tojest oświecenie krajowe z pożaru powszechnego unieśli.

Urodził się w roku 1762. w województwie podlaskiém, z ubogich, ale rozsądnych rodziców, którzy się starali wszelkiemi sposobami pozostawić mu największą i najtrwalszą puściznę, jaką dzieci po rodzicach odebrać mogą, tojest, dobre wychowanie. Oddany przez nich w młodocianym wieku do szkół pijarskich w Drohiczynie, szybkie w naukach robił postępy, a swojém bystrem obejmowaniem rzeczy, porządnem myśleniem i wyższym nad lata rozsądkiem, rzadkiemi przymiotami, połączonemi z niezmordowaną

niczem pilnością, ściągnął na siebie uwagę uczonego zgromadzenia XX. Pijarów, które go w poczet członków swoich policzyć pragnęło. Dmochowski nie miał wprawdzie żadnéj skłonności do stanu duchownego, jak się to pokazuje z dziełka, przypisywanego mu powszechnie, pod tytułem: *Xiądz małżonek, nic nowego, nic dziwnego;* ale przecież z rozmaitych względów, stósunków familijnych, nareszcie z braku doświadczenia i z przywiązania i szacunku ku swoim nauczycielom, wstąpił do nowicyatu pijarskiego, w 16tym roku życia. Ukończywszy z wielkim dla siebie pożytkiem i zaletą nauki, jakich po młodym Pijarze wymagają, uczył następnie sam w kollegiach: radomskiem, łomżyńskiem i warszawskiem. W ostatniem wykładając retorykę, dał się uczonéj publiczności poznać kilku literackiemi pracami, jako przekładem sądu ostatecznego Edwarda Junga, pochwałą Karpia, chorążego upitskiego, mową łacińską przy odnawianiu nauk w kollegium pijarskiem mianą, swoją sztuką rymotworczą, a nadewszystko ułamki z przekładu swego Illiady Homera i pismem wymierzonem przeciw professorom akademii krakowskiéj, wydanem pod tytułem: *Zakus nad zaciekami wszechnicy krakowskiéj.* Powodem do tego pisma była następująca okoliczność. Po zreformowaniu przez nieśmiertelnéj pamięci kommissyą edukacyjną nauk w téj szkole głównéj koronnéj, professorowie jéj, uważając się za drugą Sorbonnę, chcieli być prawodawcami języka polskiego, i wprowadzali do niego mnóstwo wielkie nowych niezgrabnie utworzonych wyrazów, dzikich zwrotów, ciemnych i niewłaściwych sposobów mówienia. Przykład był niebezpieczny, bo miał za sobą powagę kilkuwiecznéj zasługi akademii. Dmochowski wytknął niedorzeczność tych nowych reformatorów i zraził skwapliwych i ślepych złego naśladowców. Wśród téj walki Dmochowskiego z akademią, nastąpił ów pamiętny w dziejach Polski sejm wielki. Jeden z głównych jego działaczy, sławny Hugo Kołłątaj, natenczas podkanclerzy w. koronny, upatrzywszy w Dmochowskim wszystkie przymioty, zdolne kierować opinią publiczną, wyprosił go sobie u przełożonych XX. Pijarów i używał go do rady i pióra; dla tem większego zaś zobowiązania go sobie, wyjednał mu dość intratne probostwo w Kole. Dmochowski w czasie wielkiego sejmu niezmiernie był czynnym: wydawał bezimiennie ulotne pisemka w duchu lepiéj i zdrowo myślącéj większości sejmu; poprawiał, przerabiał, redagował pisma, przez innych w tym samym celu wydawane; pisał artykuły do pism peryodycznych, treści politycznéj; zbijał zdania opponentów konstytucyi 3go Maja.

Po przystąpieniu Stanisława Augusta do konfederacyi targowickiéj, Dmochowski zmuszony z wielu innymi opuścić ojczyznę, udał się do Drezna, gdzie wraz z Kołłątajem i Ignacym Potockim ułożył i wydał w *Lipsku,* (właściwie w Krakowie u Maja) znajome dzieło: *O powstaniu i upadku konstytucyi 3go Maja.* Powstanie Kościuszki przywołało go na powrót do kraju. Zasługi położone dla współziomków w nauczycielskim i literackim zawodzie; zdatność do spraw publicznych, podczas sejmu wielkiego okazana; nareszcie gorliwość, zapał i bliższe stósunki z Kołłątajem i Ignacym Potockim, utorowały mu drogę do najwyższych godności w nowym rządzie: mianowany został członkiem rady najwyższéj. W tym nowym zawodzie służył krajowi z całych sił swoich; wednie uczęszczał na posiedzenie rządowe, układał postanowienia i odezwy rządu; noce poświęcał redakcyi gazety rządowéj, która od Kwietnia do pierwszych dni Listopada 1794 wychodząc, niezmiernie na kierowanie opinii publicznéj wpływała.

Klęska pod Maciejowicami, wygnała go znowu, jak wielu innych, w obce ziemie. Z zakrwawionem sercem, z książką w ręku, bez grosza, tułał się Dmochowski po Niemczech, Francyi i Włoszech. Nareszcie straciwszy ufność, jak Godebski i wielu innych, w samolubczéj rachubie zachodniego narodu, który o sobie tylko myślał, zaczął tęsknić do ojczyzny, a sławny Ignacy Krasicki, arcybiskup gnieźnieński, wyrobił mu wolność powrócenia do kraju i dał wygnańcowi gościnny przytułek w domu swoim. W roku 1800 powrócił Dmochowski do Warszawy, a lubo był wzywany na professora przy akademii wileńskiéj, posady téj nie przyjął, i żyjąc prywatnie, oddał się całkiem pracom literackim.

Ile człowiek przy szczerych chęciach i wytrwałości dokazać może, dowodem tego jest życie Dmochowskiego od roku 1800—1808., tojest do zgonu tego męża. W tym krótkim przeciągu czasu, wydał on na widok publiczny swój wyborny przekład Illiady, przełożył dziewięć ksiąg Eneidy, pierwszą księgę Odyssei, wydawał przez pięć lat Pamiętnik warszawski, dzieła Karpińskiego, Krasickiego, satyry Boala tłumaczenia Gorczyczewskiego, tłumaczył listy i satyry Horacego, Raj utracony Miltona i wydał mnóstwo pism drobnych bezimiennie, pod swojem lub téż obcem nazwiskiem; był jednym z tworców i najczynniejszych członków towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie.

W téj téż epoce wzdychając do swobody życia familijnego, wszedł w związki małżeńskie z Izabellą Mikorską. Krok ten nierozmyślny, nabawił go wiele przykrości; szarpali go ze wszech stron ludzie, którzy najczęściéj nie byli warci, jak Chrystus Pan wyrzekł, rzemienia u trzewika jego odwiązać, i wplątali go w polemikę, która mu wielu nieprzyjaciół narobiła. Gdy przeto w roku 1807 nastąpiła zmiana stósunków krajowych, zapomniano zupełnie o wielkich zasługach Dmochowskiego,

nie chciano, czy nie umiano, przebaczyć słabości, i nie wezwano go do dzieła odrodzenia, w którem tak użytecznie mógł pracować; gdy tymczasem występkowi pozwolono rozpierać się w senatorskich krzesłach i podłą pierś orderami zdobiono. Dmochowski znękany tylu przeciwnościami, wycieńczony na siłach pracą, dotknięty do żywego niewdzięcznością, umarł w saméj sile wieku, roku 1808, mając nie spełna lat 46.

Pieśni, które lud wiejski w okolicach Osterode, w Prusach wschodnich, śpiewa.

(Ciąg dalszy.)

Na pierwszego Maja
Wojnę zaczynano,
Wszystkim wojennikom
Na nią rozkazano. .|. *a*)

Oj radbym ja, radbym
Na wojenkę jechał,
Kieby mi konika
Kieby kto osiodłał! .|. *b*)

Najmilejsza jego
Gdy to usłyszała,
Poszła (albo padła) do stanienki (stajenki),
Konia osiodłała. .|.

Konia osiodławszy,
Wzięła rzewnie płakać:
„Jak się, najmilejszy, *c*)
Mam bez ciebie ostać?“ .|.

„„Najmilejsza moja, *d*)
Wziąłcibym cię z sobą;
Kolaseczki nie mam,
Ślubu'm niebrał z tobą. .|.

A (albo aż) siódmego roczku,
Gdy się z wojny wrócę,
To tobie najmilsza (albo dziewczyno),
Z serca żalu skrócę.“ “ .|.

Siódmy roczek mija (albo nastał),
Jak był (albo któren) obiecany:
Nie jedzie najmilszy, *e*)
Nie jedzie kochany. .|. *f*)

Wyszła na gościniec (albo póleczko),
Gdzie żołnierze jadą;
A jéj najmilszego
Tam z sobą nie wiodą. .|.

---

a) *Drudzy kładą jako wiersz wtóry:*

Dzisiaj rozkazano,
Jutro wyjeżdżano,
A miłym rodzicom (albo smętnym kochankom)
Ciężki żal zadano.

b) *Drudzy tak:*

Oj i jaćbym na nią,
Oj i rad pojechał,
Kieby mnie kto konia
Mojego osiodłał.

c) *Drudzy:*

Smętne moje serce,
Nie mogęć rady dać!

Albo tak:

Nieszczęsna godzina
W żołnierzu się kochać.

d) *Albo*· Cyt, najmilsza, nie płacz.

e) *Drudzy:*

Wygląda najmilsza,
Czy jedzie kochany.

f) *Odtąd drudzy w taki sposób całą pieśń kończą:*

Wyszła na gościniec,
Gdzie żołnierze jadą;
Pyta się o swego, *)
Czyli jego wiodą.

Oj wiodąć konika,
Żałobą okryty;
„A twój najmilejszy
„Na wojnie zabity.“

Oj leżyć on, leży
W tureckiéj granicy;
Zabilić go tamój
Cudzy wojennicy.

A jego koniczek
Stoi kole (albo kiele) niego,
Stoi, nóżką grzebie,
Stoi, żałuje go:

„A kiedym ja bywał
U swojego pana,
Nie chciałem ja żérać
Owsa, ani siana. **)

A teraz ci nie mam
Razu garści (albo ani gołéj) sieczki.
Oj stoję ja, stoję
We krwi wpół kosteczki.

A teraz ci nie mam
Razu wiązki siana.
Oj stoję ja, stoję
We krwi wpół kolana.

A teraz ci nie mam
Razu prostéj słomy;
Objedzą mnie krucy,
Obierzą mię wrony.“

Porosła, porosła
Murawa zielona;
A na téj murawie
Chorągiew czerwona.

---

*). *Drudzy:*

„Moi wojennicy
„Czyśta (czyście) z wojny wszysey?“

„„Oj wszyscyśmy, wszyscy,
„„Wszyscy bez jednego:
„„Wszyscy powracamy,
„„Jeno niema twego.“ “

**) *Zamiast tego wiersza drudzy tak:*

Wstawaj, panie młody,
Wstawaj z téj murawy;
Pierwéj'eś mi dawał
Owsa, siana, trawy.

Oj wiodąć konika;
Żałobą nakryty.
,,A mój najmilejszy
Na wojnie zabity!" .|.

Podobnéj treści piosnka jest ta:

Na Podolu równe pole,
Stroi Polak wojsko swoje.
A jakci go wyszykował,
Z panem Rusem się próbował.

W kotły, w bębny uderzono,
Na wojenkę rozkazano.
,,Radcibym ja na nią jechał,
,,Kieby mi kto konia siodłał."

Starsza siostra usłyszała,
Bratu konia osiodłała;
A ta średnia miecz podała,
A ta młodsza zapłakała.
,,,,Nie płacz, siostro! za trzy lata
,,,,Obaczysz ty z wojny brata.""

Nie wyszłoć tam rok, półtora,
Wojennicy jadą z pola.
,,Pytam się was, wojennicy,
,,Jeźlišta też z wojny wszyscy?"

,,,,Wszyscy'm, wszyscy'm, bez jednego,
Bez braciszka, bez twojego.
Hajnu (oto) leży na Podolu,
Leży główka na kamieniu.
Konik jego kole niego
Grzebie nóżką, żałuje go.
Wygrzebałci wpół kolana,
Żałujący swego pana:

Kiedym był u swego pana,
Jadałem (żerałem) ja gołe ziarna;
A terazci z prostéj słomy
Obierzą mię krucy, wrony.
Ni ja sieczki (owsa), ni ja siana,
Jeno we krwi wpół kolana.""

Na Podolu gawron kracze,
Siostra brata swego płacze.
,,Nie płacz, nie płacz, siostro moja,
Już u Boga dusza moja."

Jeszcze druga podobna.

Pod zielonym laskiem
Ptaszeczki śpiewają,
A mego Jasieczka
Na wojnę wołają.
Oj jużci wołają, *a*)
Koniczek siodłany.
,,Komuż mię zostawisz
,,Mój Jaśku kochany?"
,,,,Zostawię cię temu,
Co nad nami w niebie,
Aż za roczek, za dwa,
Wrócę się do ciebie.""
Siódmy roczek idzie,
Jak się wojna toczy;
,,A po moim Jaśku
,,Nie oschną me (moje) oczy."
Idą wozy, idą,
Wozy za wozami;
,,A mego Jasieczka
,,Niemasz między nimi." *b*)
Odezwałci jéj się
Już leżący w żłobie:
,,,,Idź, Maryś, do domu,
,,,,Odpoczywaj sobie.""
Biegła Maryś, biegła,
Bez (przez) wojsko krzyczący;
Żołnierze ją cieszą,
Winem częstujący.

a) *Drudzy*: A niechże wołają,
b) *Drudzy przyłączają ten koniec:*
I poszłać go szukać
Po gorącym piasku;
Odezwał ci jéj się:
,,Nadobny robaczku!"



Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (*Red. J. Łukaszewicz.*)